

MARTA LORYŃSKA

NEVER

Say

NO

DESTINY #1



Copyright © 2024
Marta Loryńska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Maria Kąkol

Dominika Kalisz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-150-0

MARTA LORYŃSKA

NEVER SAY NO

TRYLOGIA DESTINY #1

OŚWIĘCIM 2024

PROLOG

– Mamo! Tato! Mam nadzieję, że będziecie na jutrzejszym występie? – krzyknęłam z pokoju, gdy tylko wstałam z łóżka.

Jutro w szkole odbywa się otwarcie wystawy, a na jego zakończeniu występ mojej grupy tanecznej. Od początku roku przygotowaliśmy się na ten moment. To nasz ostatni występ w takim składzie, przez co jeszcze bardziej będzie niezapomniany.

– Oczywiście, że tak, córciu! – Dobiegł mnie głos mamy, gdy schodziłam na parter.

– Dylan przed chwilą dzwonił i on również się zjawi – powiedział ze śmiechem tata, co wywołało moją radość.

– Nie mogę uwierzyć, że będzie to ostatni występ w tej grupie.
– Sięgnęłam po płatkę do górnej szafki.

– Tak już w życiu jest, Lily – odezwała się mama, podając mi mleko z lodówki. – Pomyśl sobie, że ten koniec będzie początkiem czegoś cudownego.

– Może i masz rację. W końcu będę razem z Dylanem, ale z drugiej strony nie będę miała już przy sobie Marka.

Tak się składa, że aplikowałam do Wood, gdzie chodzi brat, natomiast mój chłopak wybrał Shim. Te uczelnie są oddalone od siebie niecałe czterysta kilometrów, co jest naprawdę sporym dystansem. Będzie to dużym sprawdzianem dla naszego związku, ale wierzymy, że nam się uda. Mamy w planach odwiedzać się w weekendy i dzwonić w każdej wolnej chwili. Jeśli tak to będzie wyglądało, na pewno kilometry nas nie poróżnią, a przynajmniej mam taką nadzieję.

– Córciu, nie ma co się załamywać. Jeśli Mark będzie się starał tak samo jak ty, na pewno dacie radę.

Posłałam mamie uśmiech, po czym wzięłam się za jedzenie śniadania. Za godzinę zaczyna się nasza ostatnia próba, więc muszę się pospieszyć, aby ze wszystkim zdążyć. Moja rodzicielka doskonale o tym wiedziała i gdy tylko opróżniłam miseczkę, wzięła ją do mycia, a ja pobiegłam na górę po torbę.

Szybko pożegnałam się z rodzicami, po czym wyszłam z domu. Wskoczyłam do samochodu i już po chwili ruszyłam w stronę sali. Droga zajęła mi jakieś dwadzieścia minut i, jak się okazało, znowu byłam pierwsza na miejscu. Mimo to postanowiłam pójść do szatni, a po pięciu minutach rozpoczęłam rozgrzewkę przy muzyce.

Po około piętnastu minutach na sali pojawiła się prawie cała grupa i trener. Nie było tylko dwójki: Any, mojej przyjaciółki, i Marka, a trener właśnie mi kazał się dowiedzieć, dlaczego jeszcze ich nie ma. Od razu wyjęłam telefon i w pierwszej kolejności wybrałam numer do dziewczyny.

– Hej, Lily.

– No hej, za ile będziesz?

– Dosłownie za chwilę. Złapałam gumę po drodze i, ku mojej radości, Mark jechał chwilę po mnie.

– Cieszę się, że nic wam nie jest. Czekamy na was.

– Jasne, do zobaczenia. – Z tymi słowami się rozłączyła.

Minęło około dziesięć minut, zanim na salę weszła ostatnia dwójka, dzięki czemu mogliśmy w końcu rozpocząć trening. Standardowo przećwiczyliśmy układ całej grupy, a pod koniec zajęć zaczęłam ćwiczyć fragment wraz z Markiem. Finałem występu jest duet, który właśnie wykonujemy. Jest dość zmysłowy, dlatego cieszę się, że tańczę z moim chłopakiem.

Spotykamy się od ponad dwóch lat, więc czuję się przy nim naprawdę komfortowo. Właśnie dzięki temu nasz taniec jest prawdziwy, oparty na emocjach. Cieszyłam się, że trafiłam na kogoś takiego jak on. Mimo że jesteśmy w tym samym wieku, widzę, że jest dojrzałszy od naszych rówieśników i właśnie to mi się w nim podoba.

Każde z nas, gdy usłyszało pierwsze dźwięki piosenki, od razu wczuło się w stu procentach. Dawaliśmy z siebie wszystko, aż w końcu zgodnie stwierdziliśmy, że jesteśmy gotowi na jutrzejszy występ.

Zanim jednak wróciłam do domu, Mark wyciągnął mnie na długi spacer. Jak zwykle mogliśmy gadać godzinami, a tematy nigdy się nie kończyły. Musiałam przyznać, że naprawdę się cieszę, że mam kogoś takiego jak on. Widziałam nieraz chłopaków lecących na dwa fronty, czego ja osobiście nigdy nie zrozumieć. Z Markiem od zawsze byliśmy sobie wzajemnie wierni i każde z nas mówiło drugiemu o wszystkim.

Zanim zdążył zadzwonić budzik, zerwałam się z łóżka na równe nogi. W pierwszej kolejności pobiegłam do łazienki się ogarnąć, po czym wróciłam do pokoju spakować torbę. To był również moment, w którym zamarłam. Dosłownie nigdzie w pokoju nie było moich butów do tańca. Miały one specjalnie przystosowaną do parkietu podeszwę, więc naprawdę ich potrzebowałam.

– Mamo, widziałaś może moje buty? – zapytałam, zbiegając na parter.

– Nie, córciu. Zapytaj taty, może on je gdzieś widział.

Od razu wybiegłam z domu, kierując się do ogródka. Już z daleka zauważyłam tatę, który uważnie obserwował jakieś ptaki, aktualnie krążące w naszej okolicy.

– Tato! – krzyknęłam, przez co spłoszyłam kilka ptaków.

Było spore prawdopodobieństwo, że usłyszała mnie cała dzielnica.

– Córciu, nie krzycz tak – zwrócił mi uwagę tata. – Cóż takiego się stało? – zapytał, gdy znalazłam się kawałek od niego.

– Widziałeś może moje buty? Nie mogę ich nigdzie znaleźć, a są mi potrzebne na występ.

– A wyjechałaś je w ogóle wczoraj z samochodu, jak wróciłaś?

To był moment, w którym zdałam sobie sprawę z tego, że faktycznie wczoraj je tam zostawiłam. Podziękowałam tacie i pobiegłam do samochodu. Kiedy tylko zajrzałam przez szybę, odetchnęłam z ulgą. Od razu wyciągnęłam zgubę i wróciłam do domu.

Po jakichś pięciu minutach siedziałam w kuchni i jadłam śniadanie. W szybkim tempie opróżniłam talerz, po czym po sobie posprzątałam. Zanim wyszłam, przypomniałam rodzicom, o której mają być, a około dwadzieścia minut później byłam na sali. Gdy na nią wchodziłam, dostałam wiadomość od brata, że

będzie na występie. Przyznaję, dawno nie cieszyłam się tak bardzo z jakiejś informacji.

Tym razem to ja byłam ostatnia, ale szybko się przebrałam i wbiegłam na salę, dołączając do reszty grupy. Moim obowiązkiem jako kapitana było zagrzanie grupy do boju. Jako że to nasz ostatni wspólny występ, muszę postarać się jeszcze bardziej.

– Okej, moi kochani! – krzyknęłam, by zwrócić ich uwagę. – Dzisiaj mamy nasz ostatni wspólny występ. Pamiętajcie, że jesteście najlepsi i razem mamy tę moc! Bawcie się na scenie i pamiętajcie: nieważne, co się stanie, dla mnie zawsze będziecie najwspanialszymi ludźmi. Naprawdę będę za wami tęskniła. Kocham was! – Cała drużyna po moich słowach zaczęła wiwatować i dodawać sobie wzajemnie pewności. Będę za tym tęskniła.

Po dwóch godzinach impreza na otwarciu wystawy dobiegła końca i przyszedł czas na nasz występ. Muzyka zaczęła grać i – tak jak się spodziewałam – każdy dawał z siebie sto procent albo i więcej. Byłam z nas dumna i jednocześnie wdzięczna, że mogłam tańczyć w takim składzie. Kilka lat wspólnych treningów i występów sprawiło, że nawet z zamkniętymi oczami byliśmy w stanie się zsynchronizować.

Kiedy skończył się układ całej grupy, przyszedł czas na duet mój i Marka. Reszta zespołu zeszła ze sceny, a my staraliśmy się przekazać wszystkim emocje, które nam towarzyszyły podczas tańca. Razem tworzyliśmy piękną całość. Ruszałam zmysłowo biodrami, a chłopak za mną kontrolował to dłońmi. W trakcie tańca wykonaliśmy kilka obrotów, szybkich ruchów i gwałtownych zmian pozycji. Odpychaliśmy się od siebie, a zarazem tak bardzo przyciągaliśmy.

Kiedy tylko zatrzymaliśmy się w swoich ramionach, a muzyka ucichła, sala zaczęła szaleć. Cała grupa ponownie pojawiła się

na scenie, a wokół nas rozbrzmiewał aplauz. Byłam z nas mega dumna, kiedy ostatni raz ukloniliśmy się przed widownią. Znowu zabrzmiała muzyka, a my powoli zesliśmy ze sceny.

– Lily! – Usłyszałam za sobą wołanie. Gdy się odwróciłam, zauważyłam, że to Mark stara się mnie dogonić.

– Hej, misiek! – Dałam mu buziaka w policzek, a on mocniej przyciągnął mnie do siebie.

– Świetnie ci wyszedł układ. – Posłał mi uśmiech.

– Tobie też niczego sobie. – Ponownie go pocałowałam, tym razem w usta.

– Zabieram cię dzisiaj na plażę, jutro koniec roku, a nam został już tylko miesiąc, zanim wyjedziemy.

– Jestem „za”! – zgodziłam się, a na jego usta zawitał lekki uśmiech.

Zanim jednak opuściliśmy salę, w tłumie odnalazłam rodziców i ukochanego brata. Wychwalali nasz występ, aczkolwiek Dylanowi, jak zawsze, nie podobał się jeden aspekt dotyczący Marka, a konkretnie naszego duetu. Mimo to przytulił mnie mocno i pogratulował udanego występu.

Czas tylko we dwoje był jak zawsze wspaniały. Dużo rozmawialiśmy i nawet weszliśmy do wody. Okazała się naprawdę ciepła, więc spędziliśmy w niej dłuższą chwilę. Poszliśmy jeszcze na obiad i lody na deser. Około dziewiątej Mark odwiózł mnie do domu i jak zawsze pożegnał długim pocałunkiem.

W domu wykapałam się i przygotowałam czyste ubrania na jutro. Wróciłam na parter, aby posiedzieć trochę z rodzicami i bratem. Ponownie pogratulowali mi udanego występu, co wywołało mój szczery uśmiech. Po około dwóch godzinach wróciłam do pokoju, położyłam się na łóżku i chwilę później zasnęłam.

Dzisiaj było zakończenie roku, czyli dzień, na który czekał dosłownie każdy od chwili rozpoczęcia szkoły. Odbieranie dyplomów trwało naprawdę długo. Dyrektor wyczytywał uczniów ze wszystkich klas, aż w końcu przyszedł czas na moją kolej. Gdy tylko padło moje nazwisko, poprawiłam ubranie i poszłam w stronę sceny, na której stali nauczyciele. Dyrekcja pogratulowała mi dobrych wyników, a kiedy uścisnęłam już dłoń każdego, poczułam się w końcu wolna od tego miejsca.

Po wszystkim całą grupą pojechaliliśmy na plażę i zrobiliśmy sobie ognisko. Ostatni raz spotykamy się w takim składzie i najprawdopodobniej z większością już się nie zobaczą. Nikt z moich znajomych nie aplikował do Wood. Trochę boję się, że mogę zostać tam sama, ale wiem, że dam jakoś radę.

Część osób piła trunki z procentami, a inni tylko soki. Ja niestety należałam do tej drugiej grupy. Z chęcią wypiłabym coś mocniejszego, ale obiecałam, że tym razem to ja będę robiła za kierowcę. Zawsze dotrzymuję słowa i tak też było tym razem. Muzyka grała, a my bawiliśmy się w najlepsze. Jak zawsze dałam się ponieść, tracąc poczucie czasu.

Zrobiło się już naprawdę późno, więc postanowiliśmy wrócić do domu. Tak jak obiecałam, odwiozłam Marka i Anę, którzy trochę za dużo wypili i praktycznie już zasypiali w samochodzie. Coś czuję, że jutro będą mieli mocnego kaca. Co jakiś czas zerkałam na nich w tylnym lusterku. Naprawdę się cieszyłam, że nie musiałam robić przerw podczas drogi przez to, że ktoś źle się poczuł.

Kiedy dojechałam do domu, od razu poszłam do swojego pokoju. Gdy tylko do niego weszłam, zmyłam jedynie makijaż i się przebrałam. Zasnęłam od razu, jak tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

Cały miesiąc przed wyjazdem spędziłam z najbliższymi, po prostu chciałam się nacieszyć ich obecnością. Od sierpnia już praktycznie nie będę się z nimi widziała. Jedno dobre, że mój brat chodzi na tę samą uczelnię, więc będę miała chociaż jego. Stęskniłam się za spędzaniem czasu z Dylanem, teraz będę mogła nadrobić te kilka lat.

Nasza relacja od zawsze była naprawdę dobra. Mimo że byłam młodsza, zawsze byliśmy razem. Według mnie Dylan to brat idealny. Zawsze potrafił stanąć w mojej obronie, nawet jeśli nie miałam racji. On nigdy nie dał mnie skrzywdzić i ja tak samo starałam się go chronić. Co prawda robiłam to na inny sposób. Koleżanka mamy kiedyś się śmiała, że my za sobą nawet w ogień pójdziemy. I tak w sumie było, jest i będzie.

Wakacje powoli dobiegały końca i razem z mamą zaczęłam planować listę rzeczy, które muszę wziąć ze sobą. Przy okazji pojechałam też z tatą kupić walizkę, bo stara już się nie nadawała. Pewien etap mojego życia powoli dobiega końca, a zacznie się coś nowego. Mam nadzieję, że będzie tylko lepiej i nic nie zmieni się na gorsze.